Nr 5. **Kraków, niedziela 6 marca 1910.** **Rok III.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Wiślna l. 5, II. p. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Umowy zbiorowe w Austryi w roku 1907.

Statystyczny Urząd pracy wydał niedawno publikacyę o „zbiorowych umowach pracy i umowach cennikowych w Austryi w roku 1907“. Praca ta, będąca dalszym ciągiem wydanej już poprzednio książki o tym samym przedmiocie, wykazuje bardzo dosadnie, że umowy wżyły się już w nasze stosunki przemysłowe i że z roku na rok liczba ich wzrasta. W roku 1907 liczba umów nowozawartych i odnowionych w porównaniu do lat poprzednich powiększyła się podczas gdy liczba objętych umowami przedsiębiorstw zmalała. Razem zawarto w r. 1907 — 784 umowy dla 8748 przedsiębiorstw i 166.208 robotników. Na poszczególne przemysły umowy te rozdzielają się w następujący sposób:

	Umów	Przedsiębiorstw	Robotników
Przemysł ziemny, szklany, gliniany	80	230	4437
Przemysł żelazny i maszynowy	193	776	32248
Przemysł drzewny	**55**	**1033**	**5580**
„ skórny	20	102	1903
„ tkacki	88	411	43237
„ tapicerski . . .	4	30	101
„ odzieżowy . . .	56	3055	20910
„ papierowy . . .	9	28	608
„ spożywczy . . .	89	1324	15778
„ chemiczny . . .	2	2	72
„ budowlany . . .	156	1408	33274
„ graficzny . . .	5	82	982
Handel	1	1	482
Komunikacya	12	196	6382
Maszyniści i kelnerzy . .	14	70	208
Razem . .	784	8748	166208

64 procent zawartych umów dotyczyło przedsiębiorstw mniejszych, t. j. liczących mniej niż 100 robotników. Do największych umów, zawartych w roku 1907, należą umowa wiedeńskich krawców damskich (9050 robotników) i umowa robotników tkackich w Bernie (12238 robotników). Również wspomnieć wypada o poraz pierwszy zawartych umowach robotników fabryk maszyn w Bielsku-Białej, tkaczy w Reichenbergu, Bernie i Jägerndorfie i browarników w Wiedniu.

Prawie wszystkie zawarte umowy zawierają postanowienia co do czasu pracy i wysokości płacy. O umówionym czasie pracy daje nam obraz, następujące zestawienie:

Umówiony czas pracy	w umowach	dla robotników
Włącznie do $8^1/_2$ godz.	6	1845
„ „ 9 „	166	27521
„ „ $9^1/_2$ „	152	41482
„ „ 10 „	221	60991
„ „ $10^1/_2$ „	26	3390
„ „ 11 „	35	2554
więcej niż 11 „	4	64

A zatem widzimy stąd, że 33 procent wszystkich umów i 40 procent robotników przypadało w roku 1907 na dziesięciogodzinny czas pracy. W porównaniu do roku poprzedniego nastąpiło tu pewne przesunięcie z $9^1/_2$ godzinnego czasu pracy na 10 godzinny czas pracy, co tłómaczy się tem, że w roku 1907 zawarto kilka umów w przemyśle tkackim, gdzie prawie wszędzie jako dzień roboczy umówiono 10 godzin.

Najkrótszy czas pracy umówiono zawartemi umowami w Wiedniu i Pradze (przeciętnie 9 godzin), następnie w niemieckich krajach Austryi ($9^1/_2$ godzin); w innych krajach przeciętnie czas pracy określony został na 10 godzin. Najdogodniejsze warunki dla zatrudnionych zawierają umowy, zawarte w przemyśle metalowym i maszynowym, a następnie w przemyśle skórnym i graficznym. W przemyśle drzewnym czas pracy określiły umowy w połowie na 9, w połowie na 10 godzin, w przemyśle odzieżowym na $9^1/_2$ godzin, bardzo rzadko tylko na 10 i 11 godzin, w przemyśle budowlanym przeważnie na $9^1/_2$ godzin,

W 607 zawartych umowach określono wysokość płacy, z tego 331 razy płacę dzienną lub tygodniową, 94 razy pracę akordową i 182 razy jednę i drugą. W 151 wypadkach podwyższono tylko indywidualne płace robotników, które to podwyżki dochodziły do 30 procent. Prawie wyłącznie płacę dzienną umówiono w przemyśle spożywczym, budowlanym, w handlu, w przemyśle tapicerskim, papierowym, graficznym, w komunikacyi i dla maszynistów i heizerów. Umowy, zawierające postanowienia tylko co do płac akordowych występują najczęściej w przemyśle ziemnym, szklanym i glinianym i u tokarzy. Bardzo często zawierają umowy również postanowienia do osobnego wynagrodzenia za godziny przezczasowe, za pracę nocną w niedzielę lub święta.

Również i zabezpieczenie co do dotrzymania unormowanych w umowach warunków pracy bardzo często jest przedmiotem umów. I tak w 117 wypadkach znajdujemy postanowienia co do „sądów polubownych“ „komisyj kontrolnych“ itd.; które w wypadkach przekroczenia umowy mają rozstrzygać i interweniować. W 350 umowach uznano organizacyę i mężów zaufania, w 392 prawo święcenia 1-go Maja, w 36 zawodowe biura pośrednictwa pracy, w 22 uregulowano sprawę uczniów, w 97 hygieniczne warunki w miejscach pracy.

Czas trwania umów wynosił w 96 wypadkach 1 rok, w 254 wypadkach do 2 lat, w 156 do 3 lat, w 19 do 4 lat, w 3 do 5 lat, w 1 — $7^1/_2$ lat.

Umowy, ze strony przedsiębiorców w 57 wypadkach podpisała organizacya przedsiębiorców, w 34 przełożeństwo stowarzyszeń przemysłowych, a w 154 sami szefowie firm.

Za robotników podpisała umowę organizacya zawodowa w 198 wypadkach, w 22 wypadkach wydział zgromadzenia pomocników, a w 25 wypadkach wydziały fabryczne.

Przy zawieraniu umów, oprócz organizacyi przedsiębiorców (122 razy) i organizacyi robotników (170 razy), interweniowały również władze polityczne (51 razy). inspektoraty przemysłowe (39 razy) i urzędnicy stowarzyszeń przemysłowych (49 razy).

61 procent z ogółu zawartych umów przyszło do skutku w drodze pokojowej, wreszcie wypadków umowy zawarte zostały po poprzednim strejku.

Powyższe daty świadczą, że i w roku 1907, mimo rozpoczynającego się już kryzysu, na polu zawierania i rozszerzania umów zbiorowych postąpiono znaczny krok naprzód i uzyskano dla klasy pracującej znaczną poprawę stosunków pracy.

Znaczenie domów ludowych w walce z alkoholizmem.

Żyjemy w społeczeństwie chrześcijańskiem, żyjemy wśród haseł miłości bliźniego; przypatrzmy się, jak ta miłość wygląda w praktyce: idźmy na wieś.

Maleńkie domki pokryte słomą, okna nie otwierające się nigdy, piekarnia z bydłem i druga izdebka najczęściej bez podłogi, stolik i łóżko, oto całe otoczenie ludu. Tu lud żyje i umiera.

Cóż odróżnia go od czworonogów? Jedynie to, że w święta i niedziele idzie do kościoła parafialnego; jako dziecko, może parę lat chodzić do szkoły.

Jakież uciechy życiowe dostają się w udziale ludowi? Karczma na wsi i szynk w mieście... to nieodstępni towarzysze od kolebki do mogiły; tu obchodzi lud chrzciny, tu wyprawia wesela, pogrzeby, tu wstępuje, idąc z kościoła, z targu, tu cieszy się i smuci i stąd idzie do więzień i aresztów, tych wyższych zakładów wychowawczych ludu.

A życie ludności małomiejskiej mało się różni od życia na wsi, główna różnica polega na tem jedynie, że podczas gdy na wsi jest jedna, dwie, a co najwyżej 5 karczem, to nawet w małem mieście powiatowem jest szynków 20, 30 do 50, jest się zatem gdzie smucić i weselić.

Kraj cały liczy 25.000 szynków, sprzedających spirytus. Lud wiejski i miejski mienie swe znosi do tej olbrzymiej liczby szynków, tu zostawia miliony koron rocznie i oszołomiony nie myśli o jutrze, nie myśli o zmianie życia, o lepszej przyszłości.

W latach 1887—1888 brać starsza wzięła 75 milionów za ustąpienie prawa wyłącznego sprzedawania spirytusu i niejeden idealista mógł myśleć, że sprzedający choć 10% ceny kupna dadzą jako porękawiczne na cele użyteczności publicznej, na domy ludowe i oświatę ludu, ale kto tak myślał, doznał smutnego rozczarowania.

Lud nie może i nie powinien oglądać się na dobrodziejów, lud winien sam myśleć o lepszem jutrze, a zakreśliwszy plan działania, przystąpić do wykonania planu.

Całe życie obraca się około szynku i karczmy, a dlaczego? Dlatego, że dotąd wszelkie plany reformy życia nie wykonane, pozostawały w krainie fantazyi i na papierze; bo duch społeczny, duch narodu pod wpływem alkoholu cierpi na osłabienie i na brak energii; zrywamy się do lotu jak orły, a lecimy jak kaczki.

Każdy człowiek jest istotą towarzyską, każdy po pracy potrzebuje rozrywki, zabawy, a ponieważ obecnie jedynem miejscem zabawy jest szynk i karczma, lud idzie do szynku i karczmy; jeśli jednak stworzymy dla ludu inne miejsca zabawy, gdy nauczymy go innych rozrywek, jak w szynku i karczmie, to porzuci on je powoli i inaczej żyć i bawić się będzie.

Przykład idzie z góry i w danym wypadku iść musi. Któż jest tą górą? Tą górą są miasta i nagromadzona w nich inteligencya, która przejść winna od słów do czynów, bo ona to podniosła myśl budowy domów ludowych, nasienia oświaty i uobywatelenia ludu, ale myśli tej dotąd nie wykonała dla braku prawdziwej miłości bliźniego, miłości narodu.

Chcąc wybudować dom ludowy, bibliotekę publiczną, muzeum, urządzić biblioteki ruchome, łaźnie ludowe — trzeba mieć pieniądze, tu nie wystarczą dobre chęci, i o te pieniądze dotąd rozbijają się najlepsze chęci, najlepsze plany.

Czyż my nie mamy pieniędzy?

Dajemy na alkohol rocznie 2.000 milionów koron, a na tytoń 30 milionów, a zatem pieniądze mamy, rozchodzi się o to, aby je właściwie użyć, aby zmienić dotychczasowy tryb życia.

Pieniądze mamy i wydajemy je nawet na cele oświaty i zabawy, ale wydajemy je w sposób, który w życiu prywatnem nazywamy rozrzutnością, lekkomyślnością, a że tak się rzecz ma, dowodzą tego fakta z życia wzięte.

W Galicyi mamy 203 sądów powiatowych i tyleż miast i miasteczek powiatowych.

Te miasta i miasteczka nadają się znakomicie na rozsadniki oświaty i kultury w całym kraju. Tu lud przychodzi co tydzień na targi, do sądu, do urzędu podatkowego, do kościoła i z tych osad mógłby wynosić zarodki nowego życia do domu, do gminy rodzinnej, a tymczasem co niesie? I dlaczego?

Każde miasto i miasteczko powiatowe to oaza pełna szynków, tu lud, przychodząc za interesami, idzie do szynku, tu się rozpija i stąd, jak ze szpitala chorób epidemicznych, roznosi zarazę pijaństwa do domu i gminy rodzinnej. Zamiast być rozsadnikami oświaty i wyższej kultury, miasta są ogniskami, szerzącemi zgniliznę moralną i zubożenie. Tu lud znosi wytwory swej pracy, a w zamian do domu przynosi nałóg pijaństwa. Każde miasto i miasteczko z sądem powiatowym ma kilka towarzystw, i tak: sakramentalne kasyno (pozostałość po urzędnikach niemieckich, choć dzisiaj mamy samych swoich), do którego należą przedewszystkiem ci, co chcą na miano inteligencyi zasłużyć; czytelnię lub innej nazwy instytucyę oświatową, Kółko rolnicze, towarzystwo sokolskie i inne.

Każde z tych Towarzystw najmuje lokal i głównem staraniem każdego Towarzystwa jest zebranie funduszu na zapłacenie lokalu, skutkiem czego na cele właściwe towarzystwa nic prawie nie pozostaje.

Z tej rozbieżności życia w miastach i miasteczkach nie powstaje żadne zbiorowe życie, dążność do wspólnych wyższych celów, ale wytworzyła się indyjska kastowość, zabójcza dla wszelkiego postępu.

Członkowie kasyna żyją dla siebie, otoczeni murem chińskim, schodzą się, aby zagrać w karty i według okolicy i liczby członków wypić ćwiartówkę lub więcej pilznera lub okocimskiego, członkowie czytelni rzemieślnicy schodzą się również, by zagrać wspólnie i marzyć o swej mniemanej wyższości nad tymi, którzy żyją z uprawy małego kawałka gruntu, a ci ostatni uważając wszystkich za swoich wrogów, żyją rozbici dla siebie.

Tylko przy sposobności rocznic pamiątek narodowych, mowcy wieczorkowi przypominają społeczeństwu rozbitemu na atomy, że wszyscy są synami tej samej matki i wzywają do wspólnej pracy dla niej i po tem uroczystem wezwaniu schodzą się dopiero przy następnej uroczystości.

Zapominamy, że w łączności siła, że fundusze w miastach powiatowych dziś wydawane przez różne towarzystwa na najem lokalu, łącznie z funduszami, któreby kraj, gminy, powiaty dostarczyć winny, utworzyłyby źródła, z których potworzyćby można instytucye, zdolne przekształcić obecne życie społeczne i to z korzyścią dla wszystkich interesowanych. Liczmy: kasyno nawet w małej mieścinie wydaje przeciętnie rocznie 600 koron; czytelnia 500 koron, łącznie 1100 koron; gmina rocznie niechajby dała 500 koron; powiat (w wykonaniu § 21. ust. pow.) 1000 koron, a kraj 400 koron, z której to kwoty w latach kilkunastu miasta powiatowe budowaćby mogły domy ludowe, połączone z bibliotekami publicznemi, muzeami powiatowemi, łaźniami ludowemi, salami na przedstawienia amatorskie.

Lud, przychodząc do miast tych, nie byłby zmuszony siłą faktu iść do szynku, ale szedłby do domu ludowego, tu dostałby mleka, kawy, herbaty, tu znalazłby łaźnię, gazety, książki, tu przychodziłby z pobliskich gmin na przedstawienia teatralne, tu szedłby oglądać zbiory muzealne, uczyłby się żyć, bawić i pracować i niósłby przykład dobry do domu i gminy rodzinnej. To zespolenie życia w miastach powiatowych w jednym gmachu przyniosłoby wszechstronną korzyść, bo małomiejską inteligencyę wyrwałoby z dotychczasowej martwoty umysłowej i bezmyślnego spędzania wolnego czasu przy kartach, popchnęłoby ją do pracy umysłowej i do przodowania reszcie społeczeństwa na polu pracy duchowej; inteligencya, mając odpowiednie miejsce do pracy umysłowej i popisu, gromadziłaby resztę społeczeństwa w salach domu ludowego, tu spotykaliby się wszyscy przy pracy umysłowej i rozrywce, kastowość z czasem samaby znikła; pozostaliby współobywatele.

Ale powtórzmy za wieszczem, że „narodu duch zatruty — to dopiero bolów ból“.

Tak duch zatruty alkoholem przed 130 kilku laty był powodem, że sąsiedzi dzielili się spokojnie ziemią naszą. Duch narodu zatruty alkoholem jest powodem, że po 130 latach jesteśmy tam, gdzieśmy byli przed 130 latami, że po Wrześni, po wniesieniu ustaw wywłaszczających nas z ziem naszych, wybuchamy słomianym zapałem po to, aby za chwilę trawić chleb niewolnika spokojnie popijając alkohol.

Duch narodu zatruty alkoholem sprawia, że układamy piękne plany po to, aby ich nie wykonać, bo brak nam energii, brak woli, brak miłości.

Jeśli z wiekowego snu zbudzić się chcemy, to dalej do boju wszyscy głoszący miłość bliźniego, czy to z kazalnicy, czy z mównicy, przeciw wrogowi miłości, przeciw alkoholowi, ale nie do boju na słowa: bo powiedziano: że „martwa jest wiara bez uczynków“, ale na czyny; wyrzućmy alkohol z domów naszych, z życia naszego, budujmy po miastach naszych i siołach naszych domy ludowe, biblioteki publiczne, które zastąpią nam z czasam 25.000 szynków, a wzmożony duch narodu unosić się będzie wolny na ziemiach naszych, wrogów naszych upokarzając.

Przez trzeźwość i oświatę zdążamy do swobody politycznej i niezależności ekonomicznej — o tem powinniśmy pamiętać!

Z niemieckiego sekretaryatu robotniczego.

napisał O. Ginthor.

Sekretaryaty robotnicze stanowią dla zorganizowanych robotników instytucye, dostarczające im rady i pomocy we wszystkich kwestyach życiowych, przedewszystkiem zaś w bardzo skomplikowanej dziedzinie ubezpieczeń robotniczych i umowy pracy, traktowanych przez prawodawstwo niemieckie w duchu bardzo wstecznym.

Walka o renty ubezpieczeniowe, np. od nieszczęśliwych wypadków, stanowi jedno z głównych zadań sekretaryatów robotniczych. Ustanowione przez prawo niemieckie stowarzyszenia ubezpieczeniowe, będące w gruncie rzeczy uprzywilejowanemi przez państwo organizacyami kapitalistycznemi, bardzo często odmawiają uznania praw biednych ofiar nieszczęśliwych wypadków albo pozostałych rodzin. Dzieją się tu oburzające nadużycia — czy to przy określaniu rent, czy to przez zmniejszenie przyznanej już ich wysokości, czy wreszcie przez zaprzeczanie prawa do zapomogi rodzinom. Można się wprawdzie udawać do isniejących wyższych instytucyi: do sądu rozjemczego i jako do najwyższej instancyi — do państwowego urzędu asekuracyjnego w Berlinie, ale droga do tych przybytków nadziei najeżona jest takiemi trudnościami, że najszczęśliwszemu lub jego rodzinie udaje się tylko w rzadkich wypadkach skorzystać z tej pomocy.

To samo dzieje się i w ubezpieczeniach na wypadek starości i niezdolności do pracy. Cokolwiek lepiej przedstawiają się rzeczy w ubezbieczeniach od chorób, gdzie robotnicy mają pewien głos w zarządach. Natomiast dzieje się źle w stosunkach rzemieślniczych i rolniczych, jeszcze gorzej w zakresie służby domowej.

Pozatem rozciąga się działalność sekretaryatów robotniczych także i na prawo cywilne, na prawo karne i na wszystkie sprawy gminne i państwowe.

Powołanie do życia sekretaryatów robotniczych także i na prawo cywilne, na prawo karne, jak i na wszystkie sprawy gminne i państwowe.

Powołanie do życia sekretaryatów robotniczych było wynikiem konieczności. Musiały powstać instytucye, niosące bezpłatną pomoc robotnikom przy zdobywaniu ich dostatecznie już ograniczonych praw.

Zaprowadzimy teraz czytelnika na jeden dzień do takiego sekretaryatu robotniczego i przypatrzymy się jego działalności, co da nam zarazem poznać nędzę i cierpienia, na które robotnicy są narażeni.

Oto wlecze się do sekretaryatu z trudem o kiju robotnik w podeszłym już wieku. Ma liczną rodzinę do wyżywienia. Stowarzyszenie ubezpieczeniowe skróciło mu o 300 marek rentę, wynoszącą 750 m. rocznie, którą otrzymywał wskutek fatalnego upadku i wynikłej stąd zupełnej niezdolności do pracy. Według opinii lekarza oraz stowarzyszenia ubezpieczeniowego miało nastąpić „znaczne polepszenie i pewne przystosowanie się“. Każdy jednak mógł z łatwością przekonać się, że człowiek ten żadnej pracy wykonać nie jest w stanie. Sąd rozjemczy, do którego się zwrócono, po 3-ch miesiącach odmówił rozstrzygnięcia sprawy. Zwrócono się do państwowego urzędu ubezpieczeniowego w Berlinie, najwyższej i ostatecznej instancyi. Jednocześnie poszkodowany czynił próby znalezienia pracy, ale nigdzie go nie przyjmowano, o czem świadczyły dołączane dokumenty. Innych bowiem świadectw lekarskich otrzymać nie mógł. Wszystkie te akty wysłano do Berlina, do centralnego sekretaryatu robotniczego, który podejmuje się bezpłatnego zastępstwa i dalszego prowadzania wszystkich spraw, przysyłanych przez sekretaryaty robotnicze do państwowego urzędu ubezpieczeniowego. Korzystać z tego mogą tylko robotnicy, należący do organizacyj zawodowych. Warunek ten nie dotyczy robotników rolnych.

Po upływie dziesięciu miesięcy państwowy urząd ubezpieczeniowy rozstrzygnął tę sprawę w tym sensie, że stowarzyszenie ubezpieczeniowe powinno nadal wypłacać poszkodowanemu dawną rentę. Nawiasem mówiąc, należą podobne wyroki do rzadkości.

Do sekretaryatu zgłasza się młoda jeszcze kobieta z wielką pliką dokumentów. Mąż jej padł ofiarą wypadku (złamanie nogi), pracując jako monter zagranicą. Dochodzenie swojej należności polecił on niefortunnie pokątnemu doradcy. Ten, wyłudziwszy z góry 50 marek tytułem honoraryum, odesłał po sześciu miesiącach papiery z ubolewaniem, że „niestety, nic się nie daje zrobić“. Sekretaryat, zająwszy się tą sprawą, stwierdził, że żądania poszkodowanego były zupełnie uzasadnione, tylko, że pokątny doradca przeoczył przepisane terminy oraz inne ważne okoliczności. Nieszczęśliwy został więc obrabowanym ze swych praw. Młoda kobieta opuszcza sekretaryat w głębokim smutku, dowiedziawszy się, że w sprawie jej nic już nie można zrobić.

Służba domowa w Niemczech podlega prawu wyjątkowemu. Nie stosują się do niej te same przepisy, którym podlegają robotnicy i robotnice. Chlebodawcom przyznane są najszersze prawa nad służbą, ta zaś nie ma żadnych praw. Przedewszystkiem wspomnieć należy o obowiązują-

cym długim terminie wymówienia służby (6 tygodni przed pierwszym każdego kwartału) i o prawie państwa żądania powrotu sługi drogą policyjnego przymusu w razie niewymówienia służby we właściwym terminie. Takie warunki czynią często służbę istnem piekłem. Temu też, zarówno jak i złemu wynagradzaniu oraz złej strawie przypisać należy ciągłe skargi na brak służących. Z lękiem i wzruszeniem podaje oto służąca szczegóły swojej sprawy. Od trzech tygodni jest na służbie u p. radczyni... Z poprzednich miejsc ma same dobre świadectwa i jej samej było wszędzie nieźle. Na obecnem miejscu stawiają jej tak wielkie wymagania, że nie jest im w stanie podołać. Pracować musi do 12 w nocy, wstawać o 6 z rana, odżywia się źle. Gdy tego dnia z powodu osłabienia wstała później, przyjęto ją grubiańskimi wymysłami i obelżywymi wyrazami. Woli też rzucić się w nurty rzeki, niż powrócić do brutalnych chlebodawców. Poradziliśmy dziewczynie natychmiastowe opuszczenie służby i daliśmy jej list do państwa, w którym żądaliśmy natychmiastowego uwolnienia jej ze służby, wypłacenia należnej pensyi i ewentualnie zagroziliśmy skargą. Chlebodawcy wyrazili zrazu swoje oburzenie z powodu bezczelności służącej, uciekającej się do pomocy „czerwonych". W końcu przecież ustąpili — uwolnili służącą i zapłacili jej 30 marek.

Nie zawsze jednak idzie wszystko tak gładko i nie wszystkie służące mają odwagę udawania się odrazu po pomoc i zrzucania swych kajdan.

Oto robotnik, chory od dłuższego czasu, obarczony liczną rodziną, nie jest w możności zapłacić należne podatki. Grożą mu więc zajęciem. Sekretaryat wystosował list do urzędu podatkowego i spodziewa się, że robotnik uwolniony zostanie od płacenia podatków podczas choroby.

Pewna robotnica urodziła nieślubne dziecko. Prosi o poradę, jak ma postąpić względem ojca swego dziecka. Prawo krajowe obowiązuje nieprawego ojca do łożenia na utrzymanie dziecka do 16 roku życia oraz do zapłacenia kosztów choroby matki. Po otrzymaniu takiego wyjaśnienia opuszcza młoda matka z wdzięcznością biuro sekretaryatu.

Kto chce w Niemczech wziąć udział w wyborach do rad gminnych, musi poprzednio w danej gminie uzyskać prawo obywatelstwa. Związane to jest z różnorodnemi trudnościami i kosztami, ponieważ przedtem zgromadzone być muszą odpowiednie dowody. Socyaldemokracya, która coraz bardziej przenika do poszczególnych gmin i znajduje dla siebie i w polityce gminnej obszerne pole działalności, musi użyć wszelkich środków, aby uzyskać jak największą ilość wyborców. Konieczne do tego prace przygotowawcze wykonywa najlepiej sekretaryat robotniczy.

A oto i inny przypadek. Dwie mieszkające w tym samym korytarzu kobiety pokłóciły się z błahych powodów. Pani X. twierdzi, że została bardzo obrażona przez sąsiadkę i chcąc ją zaskarżyć w sądzie, prosi o wskazówki, jak to uczynić. W rozmowie okazuje się, że i oskarżająca nie jest bez winy; sekretaryat doradza jej więc zaniechanie skargi dla uniknięcia zbytecznego wydatku i wzruszeń. Niechętnie daje się kobieta przekonać.

Robotnik chory na piersi chce odbyć dłuższą kuracyę w jednym z sanatoryów zagranicznych na koszt ubezpieczenia od niezdolności do pracy. Zapomoga dla rodziny (żona i czworo dzieci) wynosi 8 marek na tydzień. Nie wystarcza to na wyżywienie, Za interwencyą sekretaryatu zyskuje rodzina 12 marek tygodniowo.

Mnóstwo interesantów tego rodzaju przesuwa się codziennie przez biuro sekretaryatu.

Przykłady te dają zaledwie powierzchowne pojęcie o działalności sekretaryatu. Sprawy, któremi się sekretaryat zajmuje, są tak rozmaite, że nie wszystkie dadzą się przedstawić w przykładach. Jedno stwierdzić należy: sekretaryaty robotnicze, wskutek ich owocnej i korzystnej działalności, stały się ważnym i niezbędnym czynnikiem w życiu robotniczem. Sekretarze nie są prawnikami, ani ludźmi z uniwersyteckiem wykształceniem, lecz pochodzą z klasy robotniczej, są zrośnięci najściślej z tymi, którym mają doradzać i mogą wskutek tego najlepiej osądzić potrzeby proletaryatu.

Rozległe wiadomości, jakiemi sekretarz robotniczy musi rozporządzać, zdobywa on o sile własnej wytężoną pracą, opromienioną pełną zapału miłością dla sprawy robotniczej. Koszty utrzymania sekretaryatu robotniczego ponoszą wyłącznie organizacye robotnicze.

Pomoc, którą klasa robotnicza znajduje w sekretaryatach robotniczych sprawia, że są one ważnemi placówkami w walce proletaryackiej o lepszą dolę.

Przegląd społeczny.

Kobieta czeladnikiem stolarskim. Wśród przeszło 15.000 czeladników stolarskich w Wiedniu znajduje się około 200 pomocnic. Przy fabrykacyi giętych mebli w Morawie i Czechach pracuje o wiele większa ilość kobiet, a nawet dzieci niż mężczyzn. Ale żeńskiego czeladnika stolarskiego, któryby był wyzwolony w myśl naszej ustawy przemysłowej, dotąd jeszcze nie było dlatego, ponieważ cech stolarski wszelkiemi siłami bronił się przed tą nowością. Majster stolarski Wiskocil prowadził przeszło dziesięć lat walkę o to, aby przeprowadzić w cechu wyzwoliny swojej córki, która u niego wyuczyła się rzemiosła stolarskiego. Na majsterskich zgromadzeniach przychodziło od wielu lat z powodu tej kwestyi do burzliwych scen. Ówczesny cechmistrz Jedlicka i jego poplecznicy za wszelką cenę chcieli przeszkodzić zaprowadzeniu tej nowości. Pan Wander, teraźniejszy cechmistrz, którego mania cechowa jeszcze bardziej jest wybujałą, niżeli jego poprzednika, używał wszelkich sposobów, aby nie dopuścić kobiety do wyzwolin. Stale odrzucał reklamacye majstra i oświadczał zawsze, że tylko chłopcy mogą być czeladnikami. Majster jednak i jego córka tak długo z zaciętością bronili swego prawa, aż wreszcie cech ustąpił. Tak więc po raz pierwszy nastąpiły wyzwoliny kobiety na czeladnika. Pan cechmistrz, który tak długo i niezmordowanie bronił się przed żeńskim czeladnikiem, udał przy wyzwolinach, że podobne wyzwoliny leżały mu już od dawna na sercu. Wszystkie przeszkody zwalił na poprzedni zarząd cechu. Wiemy jednak, z jaką trudnością przyszło mu to „ukrócenie" swoich praw.

Walka w zawodzie drzewnym w Niemczech. Pertraktacye ugodowe w sprawie nowej taryfy dla przemysłu drzewnego rozbiły się ostatecznie. Przeesiębiorcy nie chcą się zgodzić na skrócenie czasu pracy. Również co do wysokości zarobku nie było możliwe porozumienie. Przedsiębiorcy ofiarowali 1 fenig dodatki na godzinę w tym roku i 1 fenig w następnym roku. Ewentualnie gotowi byli zgodzić się i na 2 fenigi zaraz. Zastępcy robotników odrzucili to jako niewystarczające. Wobec tego przyjdzie zapewne do walki w zawodzie drzewnym (stolarze) po upływie obowiązującej dotąd taryfy.

Z warsztatów i fabryk.

Przemyśl. (Dalszy ciąg listu otwartego do inspektora przemysłowego Arnolfa Nawratila). Bystrzycki widocznie sobie mało robi z ustaw państwowych i władz przemysłowych, bo dalej zatrudnia i kaleczy młodocianych robotników, zabierając ze wsi młodych chłopaków, nie mających najmniejszego pojęcia o obchodzeniu się z maszyną i pędzi ich, i żąda od nich tyle, ile zrobi ukwalifikowany robotnik maszynowy.

Między 10 a 15 lutym znowu padło dwóch robotników dla jego wyzysku ofiarą. Pierwszy Osmannicki, ma lat 19, obciął palce na cyrkularce; drugi, niejaki Głuchowicz, ma lat 14 i 7 miesięcy, obciął palce na abrychtmaszynie.

Podajemy do wiadomości władz przemysłowych te fakta, bo może nikt dotąd nie słyszał, by w jednym miesiącu czterech małoletnich chłopaków zostało kalekami, może i na całe życie li tylko dla nienasyconej chciwości Bystrzyckiego. Więcej jest tam i nieprawidłowości. Panowie werkfürerzy mają dwa zegarki, które się ze sobą nie zgadzają. I tak z jednego zegarka pan maszynista G. trąbi o kwadrans wcześniej przed zaczęciem pracy, a z drugiego zegarka to znowu kwadrans później i w ten łotrowski sposób napędzają swemu fobrykantowi do wzbogacenia się 35 godzin dziennie, to blizko 20 koron więcej ponad wszelki dochód i wyzysk. Oprócz tego w hali maszynowej i ręcznej niema żadnego naczynia z czystą wodą, by robotnik w czasie pracy mógł się napić. Robotnicy przeważnie robią za godzinowe wynagrodzenie, więc chytry Bystrzycki, nie daje wody, by robotnicy nie tracili czasu podczas picia. Dziwnem to się wydaje, bo nawet w zakładach karnych największym zbrodniarzom nie odmawia się wody, którą zawsze mają w swej kaźni, a Bystrzycki, który żyje i dorobił się z robotników, przez wdzięczność nie da nawet wody! O! ty, bezczelny wyzyskiwaczu! Niech się ogół ludzi dowie, kto jest fabrykantem kalek. Oczekujemy z niecierpliwością interwencyi władzy przemysłowej.

Przemyśl. (Bandyta czy majster stolarski). Pomiędzy majsterkiem stolarskim Romanem Kudłą a terminatorami tegoż zaszło temi dniami małe nieporozumienie. Kudła wpada do warsztatu i daje jednemu i drugiemu terminatorowi w twarz. Przez niezamknięte drzwi posłyszał, jak jeden terminator coś mówił (należy zaznaczyć, że to mówił starszy chłopak do młodszego). Kudła nic nie mówiąc, bierze drąg z kąta i wali na oślep chłopaka. Jeden z czeladników widząc to zbrodnicze łajdactwo, ujął się za chłopakami i bandyckiego majstra zapytał, za co go bije, sądząc, że się uspokoi i wyjaśni całą rzecz. Lecz Kudła rozwścieklony tem, że czeladnik miesza się w nieswoje, jak on sądził, sprawy, zamierzył się tym samym drągiem na czeladnika. Szczęście twoje majsterku, żeś go nie uderzył, by co najmniej poszedłbyś za kraty jako zabójca.

Zaznajomimy towarzyszy, skąd on się wziął w naszem mieście. Jest on synem zmarłego budnika kolejowego z okolicy Łańcuta, tam też terminował. Później sprowadził go zmarły kanonik Milczanowski i zrobił go majstrem, dając mu roboty z kapituły rzym.-kat. aż obrósł w złote piórka. Nosi nawet okulary w złotej oprawie, i jako z przyjaźniackiego związku chciałby też coś pokazać, lecz dotąd mu się jeszcze dobrze mózgownica nie rozwinęła, więc w wolnej chwili czyta, lecz co za dzieła (powiem w sekrecie) Szerloka Holmesa i jemu podobne i pewnie pod wpływem tej lektury zaczął z drągiem wojować. Oprócz tego Kudła daje chłopaków też do terminu swej żonie, cały dzień młodsi terminatorzy muszą być na usługach pani majstrowej, oraz czyścić obuwie jego dzieciom już na nogach, a w wieczór i święto muszą w domu siedzieć i dzieci bawić. Dla rozrywki dostają książkę do czytania pod tytułem: „Książka o świętym Izydorze. Oprócz tego wiele wymyśla na naszą partyę, że mało w niej wierzących katolików, i inne bzdurstwa.

Majster ma obowiązek dbać o rozwój wszechstronny oddanych sobie chłopców, ale my twierdzimy, iż człowiek czytający Szerloki i św. Izydora dać im tego nie może, w czem każdy rozsądny człowiek przyzna nam racyę. Prócz tego ma on jeszcze swego zausznika w osobie Józefa Solskiego, o którym pomówimy później. Towarzysze stolarze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sanok. (Walne zgromadzenie). Dnia 24 odbyło się walne roczne zgromadzenie. Po sprawozdaniu kasowem i udzieleniu staremu zarządowi absolutoryum, przemówili tow. Bittner i Dziadecki, poczem przystąpiono do nowych wyborów. Do zarządu wybrani: Paweł Dziadecki, przewodni zący, Piotr Witkowski, zastępca; wydział: Jurawiński Władysław, Kalwas Emil,

Scherer Ferdynand, Kozłowski Bronisław, Szabałowski Mieczysław, Bittner Wiktor, Azecki Władysław i Jarocki Jan; zastępcy: Galik Jan, Baranowski Jan i Wawro Wojciech; komisya kontrolująca: Lontz Michał i Szabałowski Jan.

Centrala za rok 1909.

Dochód.

2080 wkładek po 64 h.	1331·20
Wpisowe	5·05
Razem	1336·25

Rozchód centralny.

Wypłacono dla chorych	496·66
6% dla grupy	133·61
Odszkodowanie kasyera	21·80
Koszta podróży	9·60
Bezrobocia	30·00
Agitacya	4·50
Razem	696·17
Odesłano do Centrali	640·08

Sprawozdanie kasowe do 31 grudnia 1909.

Stan kasy z roku 1908	83·21
6% od wkładek	133·61
Dochód lokalny	39·98
Dochód z zabawy	71·62
Wpisowe	9·73
Razem	338·15

Rozchód.

Czynsz	113·78
Agitacya	15·10
Nadzwyczajne zapomogi	15·00
Na urządzenie lokalu	26·80
Administracya	14·35
Razem	185·03
Stan kasy na rok 1910	153·12

Drohobycz. Dnia 29 stycznia 1910 odbyło się walne zgromadzenie stacyi płatniczej robotników drzewnych w Drohobyczu. Sprawozdanie złożył tow. M. Paszyński, kierownik stacyi. Suma dochodów centralnych ogółem wynosi **kor. 215 h. 46.**

Z tego wydano na zapomogi:

Dla bezrobotnych i podróżnych	283·88
Prowizya kasyera	7·21
20% dla zarządu grupy	39·63
Razem	330·72
Wysłano do Centrali	144·40

Zaś fundusz lokalny w roku 1908 wynosił:

Dochód	43·56
20% z Centrali	88·73
Nadwyżki wkładek i inne dochody	83·17
Razem dochód	215·46
Rozchód wynosi	175·57
Saldo na rok 1910	39·89

Sprawozdanie niniejsze przyjęto i wyrażono tow. Paszyńskiemu wotum zaufania i udzielono absolutoryum. Wybrano kierownikiem stacyi ponownie tow. Paszyńskiego. Na tem zakończono zgromadzenie.

Lokal Związku znajduje się przy ul. Stebnickiej l. 39 w Drohobyczu.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi z dnia 9 lutego 1910 r.

Początek o godz. 7 wieczorem. Obecnych 10 członków zarządu, 1 delegat zawodowy, z kontroli nikt się nie zjawił. Przewodniczył tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1. Protokół. 2. Sprawy grup i członków. 3. Wpływy. 4. Różne. Do punktu pierwszego porządku dziennego protokół odczytano i przyjęto. Przy punkcie 2 załatwiono szereg spraw, tyczących się dopłat i wsparć. Prośbę jednego wykluczonego członka o ponowne przyjęcie załatwiono odmownie. Zażalenie z powodu odmówienia wsparcia ze strony grupy miejscowej XII/1 załatwiono w ten sposób, iż polecono członkowi zwrócić się z tem zażaleniem do grupy miejscowej. Z powodu sfałszowania legitymacyi pozbawiono dotyczącego członka jego dawnych praw, a członek ten musi się sam starać o ponowne przyjęcie. Przy 3 punkcie przyjęto do wiadomości następujące wpływy: Pisma z Saalfelden i Salzburga, sprawozdanie o skończeniu się umów w Bozen, Stockerau i Cieplicach, pismo tow. Tellera (Lwów) tyczące się strejku w Jarosławiu, doniesienie o lokaucie w Portois u. fix w Bukareszcie, pismo niemieckiego związku robotników drzewnych o ruchu cennikowym, pismo z Pardubic, zaproszenie na walne zgromadzenie związku abstynentów i przysłany bilet honorowy na uroczystość grupy miejscowej XIII/2. Na zażalenie, tyczące się pewnego nieporozumienia we Lwowie, uchwalono oddać tę sprawę tow. Tellerowi do zbadania. Na pismo o uregulowanie sprawy jednego członka u szczotkarzy, postanowiono sprawę tę załatwić przy najbliższem walnem zgromadzeniu tej grupy. Na doniesienie z Bozen o wydaleniu robotników z pewnego zawodu, nad którym zawieszono konkurs, uchwalono członkom nieuprawnionym nie dawać żadnego wsparcia. W sprawie żądań w fabryce pianin w Georgswalde uchwalono czekać na okólnik strejkowy. Na pismo ze Skolego uchwalono czekać na bliższe sprawozdanie ze Lwowa. Stowarzyszenie koszykarzy w Wiedniu donosi, iż uchwaliło pośrednictwo pracy w tej branży oddać związkowi. Czeskiej organizacyi młodocianych uchwalono 30 koron subwencyi na rok 1910, jakoteż dodatkową zapomogę dla biblioteki grupy miejscowej Göding. Przy ostatnim punkcie ustalono porządek dzienny konferencyi przewodniczących w dniu 18 lutego i przyjęto do wiadomości doniesienie tow. Schürhagla o załatwieniu nieporozumienia u robotników fortepianowych. Koniec posiedzenia o godz. $9^{1}/_{2}$ w nocy.

A. Schmidt
sekretarz.

Zgubione legitymacye.

Zgubiono następujące legitymacye: Józef Kalhons, nr 130.170, Gottlieb Boschanek nr 24.487, Arnold Heinzel nr 5509, Wenzel Żadny nr 39.830, Samuel Leiba nr 97.251, Julian Trzciński nr 78.878, Cyganik Kazimierz nr 153.831.

Bajcowanie i politurowanie drzewa.

II.

Politurowanie.

Jeżeli do dobrej pracy dobry materyał należy, to do polilurowania w całem słowa znaczeniu, nie szczędzi na materyale a oszczędzi się czas, a prócz tego ważniejszem, że osięgnie się jak najlepszy połysk.

Kilka słów o tem.

Należy się do politurowania brać ii tylko szellak najlepszy, jeden z tych (Rubienschellak) co prawda droższy, lecz wydajniejszy i trwalszy, okowity i to nie niżej 95—97% (Holzgeistspiritus). Słabsza zawiera dużo wody, a tem samem nie gładzi, lecz pod wpływem tej wody pęcznieją słoje, a wynik tegoż, nierówna przestrzeń i plamy.

Chcąc przedmiot politurować na kolor naturalny, jest skutecznem po wygładzeniu (putzen) pociągnąć ją bezbarwnym lakierem (Amerikanischen Schleiflack). Po wyschnięciu tegoż, co trwa zwykle około 24 godzin, bierze się kawałek czystego sukna lub filcu na korek, macza się w czystej wodzie i szlifuje ową z dosypywaniem pomeksu mielonego, lecz tylko ostrożnie, gdyż lak nie powinien być całkiem starty, lecz tylko zgładzony, dalej politurować się jak zwykle.

To samo czynić można, gdy w danym przedmiocie znajduje się kilka kolorów drzew, które też czasem farbują.

Do napełnienia słojów w drzewach twardych, jak dąb itd. używa się najlepiej mielonego pomeksu (Bimstein) zmieszanego z politurą, lub mięszanki złożonej z $^{1}/_{2}$ mąki kartoflanej i $^{1}/_{2}$ sewerspat zmieszanym z płynną syccatiwą, przy obu tych sposobach naciera się przedmiot dobrze po uschnięciu dobrze szlifuje i jak zwykle polituruje.

Politurowanie mebli imitowanych sprawia pewne trudności tem, że często przez niedostateczną wprawę ściera się kolor, i tworzą się plamy, ażeby temu zapobiedz, trzeba: politurowanie drzewa twardego rozpocząć cienką politurą, prawie z czystą okowitą (grundować) a przy drzewach miękkich używać politurę gęstszą; dobrze jest, chcąc powierzchni równy kolor nadać, dać trochę odnośnej bajcy, która się w okowicie rozpuszcza pod płat.

Politurowanie samo dzielimy na cztery części i tak: 1) zacieranie otworów w drzewach (Grundowanie), 2) przedpoliturowanie, 3) politurowanie, 4) wypoliturowanie. Po każdorazowem wypoliturowaniu pozwalam przedmiotowi z dzień lub dwa wyschnąć.

Kilka wskazówek technicznych.

Po szlifowaniu przedmiotu naciera się olejem (Parafinöl): 1. zaczyna się t. zw. grundowanie, to rozpocząć trzeba prawie czystą okowitą, a przy każdem nowem nalaniu posypać przedmiot, który się grunduje, mielonym pomeksem i bez oleju, politurować należy tak długo, aż wszystkie otwory są zupełnie napełnione; 2. po tym procesie, gdy przedmiot dobrze wyschnął, co jak wspomniałem trwa 24 godziny, należy go dobrze szlifować papierem czystym, który na korku owinięty być musi, ażeby zrównać nierówności pozostałe po grundowaniu nie zapomnieć należy dosypać pomeksu, dalej politurować gęstą politurą, aż dość silna warstwa jest na powierzchni; 3. w razie, jeżeli jeszcze znajdują się nierówności, to łatwo skonstatować można, patrząc pod światło, należy je i tym razem szlifować już nie mielonym, lecz kawałkami pomeksu, do tegoż są dwa kawałki potrzebne, które się macza w oleju i trze jeden o drugi, aż są wyrównane i niemi potem szlifuje lekko i ostrożnie politurowaną przestrzeń; chcąc wydobyć czysty i gładki połysk, przystępuję do wypoliturowania czyli czynności 4. pozostaje li tylko ściągnięcie oleju.

Do tegoż, co stanowią najgłówniejszą czynność stosuje się dużo sposobów.

Do jednego z najlepszych, który się prawdziwie w wszystkich lepszych warsztatach używa i to z wielką korzyścią, gdyż idzie szybko, a co ważniejsze jest trwały, to sposób używania benzoel. Jest to gatunek żywicy, którą się w okowicie rozpuszcza, jak szellak. Do rozrzedzenia dolewa się tylko tyle okowity, ile potrzeba, ażeby szumowiny przez zakłócenie flaszki powstałe przez 20 sekund zginęły, w ten sposób stwierdzić można siłę tegoż potrzebną do wypoliturowania.

Do tegoż używać trzeba osobnego czystego płatka, w który nalewa się w powyższy sposób rozpuszczony benzoel, lecz nie zadużo, bo w danym razie może politurę spalić, należy raz po raz dodać kilka kropel czystego cienkiego oleju (Parafinöl) i polituruje, jak zwykłą politurą. Mając już płatek suchy, nalewa się na czystą dłoń roztwór z kwasu siarczanego i na powierzchnię politurowaną i zaraz posypuje się wapnem wiedeńskim i ściera się dłonią raz po razie, aż powierzchnia zupełnie czystą pozostanie. Roztwór ów otrzymuje się przez 5 części wody i jedną kwasu.

Meble, które mają być matowane, potrzeba wypoliturować, lecz gdy ukończono pracę aż do wspomnianego 3-go sposobu, posypuje się pomeksem i dobrą szczotką naciera się wzdłuż słojów, potem ściera się płatkiem czystym.

W końcu jeszcze kilka słów o politurowaniu czarnem. W ostatnich czasach dużo używa się hebanu, przeważnie zaś heban jest bardzo drogi, można go naśladować z drzew innych. Jednem z najlepszych do tegoż jest drzewo gruszkowe. Chcąc otrzymać dobry czarny kolor, trzeba: rozpuścić w politurze „Nigrosin" i tem ów przedmiot dobrze natrzeć; po uschnięciu szlifować miałkim papierem piaskowym, nacierać olejem i politurować ową czarną barwę; olej jak zwykle.

Właściciel T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.